



WIADOMOŚCI Z BIBLIOTEKI

March / April 2010
Marzec / Kwiecień 2010

POLISH LIBRARY NEWS PUBLISHED BY THE FRIENDS OF THE POLISH LIBRARY IN WASHINGTON
1503 21ST STREET N.W., WASHINGTON, DC 20036 TEL: (202) 466-2665
www.PolishLibrary.org, e-mail: mailbox@polishlibrary.org

YEAR XVI

Hic mortui vivunt, hic muti loquuntur. / Tu martwi żyją, a niemi przemawiają.

Od Redakcji.....	1
Spotkania: Rozmowa z Mają Peretz.....	3
Pożegnania: Zmarł Jerzy Turek.....	6
Omówienia: The Spies of Warsaw by Alan Furst.....	7
Opowiadania na czas przeprowadzki Pawła Huelle.....	8
Trzynastu – premierzy wolnej Polski Jerzego Sadeckiego.....	9
Kino Stare i Nowe: Zima z Bareją.....	10
Doświadczenia: Święta w teatrze Doroty Ponikiewskiej.....	11
Z Biblioteki: Wręczenie nagrody im. Tadeusza Walendowskiego.....	12
Sprawozdanie roczne i finansowe.....	13

Od redakcji

Upływ czasu wyznaczają pory roku oraz zapadające w pamięć wydarzenia, w tym oczywiście święta. Tegoroczną Wielkanoc odnotowujemy wierszem autorstwa Anny Nejman, a minione Boże Narodzenie reportażem o teatrze Doroty Ponikiewskiej. Jej wysiłek autorski, reżyserski i aktorski jest już od dawna przedmiotem naszej uwagi i podziwu. Gratulujemy Dorocie i jej zespołowi, który pracuje już nad następną produkcją, a Annie Janiak dziękujemy za interesujący reportaż.

W zupełnie innym sensie „świętem” jest też dla nas spotkanie z Mają Peretz, uznaną tłumaczką i dobrym duchem Biblioteki. W swoim ciekawym życiu Maja zetknęła się z wieloma wybitnymi osobowościami, lecz do rozmowy o sobie udało się ją sprowokować dopiero pytaniem o ukochane psy i koty. Rozmowę z Mają przeprowadziła dla nas Anna Firsowicz.

From the Editors

The passage of time is marked by seasons and memorable events, such as holidays. We note this year's Easter by Anna Nejman's poem and past Christmas by Anna Janiak's interesting report on Dorota Ponikiewska's theater. We have long admired her talents as an author, director and actor. We congratulate Dorota and her group—they are already working on a new production. We are also grateful to Anna Janiak for her interesting review.

Anna Firsowicz's conversation with Maya Peretz was a special occasion. Maya is a renowned translator and a long-time friend of the Polish Library. In the course of her interesting life Peretz has encountered many prominent individuals. But only questions about her beloved dogs and cats inspired Maya to talk about herself.

Polish Library General Assembly Meeting

Sunday, April 25, 2010 at 4:00 PM

Consulate of the Republic of Poland
2224 Wyoming Avenue N.W.
Washington, D.C. 20008-3992

Wiadomości z Biblioteki redaguje zespół: Iza Rutkowska (kierownik zespołu), Jerzy Kozłowski, Monika Mieroszewska oraz Iza Chmielewska. Wszelkie prace związane z funkcjonowaniem Biblioteki oraz wydawaniem i dystrybucją **Wiadomości** wykonywane są społecznie.

O przemijaniu czasu przypominają też pożegnania. Tym razem wspominamy postać niedawno zmarłego Jerzego Turka, który mimo niepozornej postury zapadł głęboko w pamięć polskich widzów i kinomanów.

Co do pór roku natomiast, to ostatnia zima i towarzyszące jej opady śniegu wielu z nas kojarzyły się z Polską nie tylko w sensie klimatycznym. O śniegu w DC i komediach Stanisława Barei pisze dla nas Paweł Gąsiorowski. Polecamy też omówienia książek przygotowane dla nas przez Monikę Mioszewska, Izę Chmielewską i Andrzeja Raczkę. Omawiane przez nich książki wydają się zdecydowanie warte lektury.

Na koniec sprawy Biblioteki – rozliczamy się z minionym rokiem w naszym sprawozdaniu finansowym i sprawozdaniu z działalności. O tym, co dalej, rozmawiać będziemy na spotkaniu Konsulacie R.P., w niedzielę, 25 kwietnia, o godzinie 16:00. Zapraszamy!

Farewells of course remind us of time's passing. In this issue we remember the recently deceased Jerzy Turek who, in spite of an unremarkable presence, is embedded in the memories of all television and movie buffs.

Seasons such as this past winter with its heavy snow falls recalled Poland for many of us, not only weatherwise. Paweł Gąsiorowski writes about snow in DC and the comedies of Stanislaw Bareja. We also recommend book reviews written for us by Monika Mioszewska, Iza Chmielewska, and Andrzej Raczko.

As for matters pertaining to the Library—we feature financial and activities reports for the past year. We will discuss plans for the future at the annual meeting. It will take place at the Polish Consulate on Sunday, April 25th, at 4:00 pm. You are all invited!



Spowiedź Wielkanocna

*Z pokornie schyloną głową
Spowiadam się w ludzkiej niemocy,
że nie uczynkiem, lecz myślą i mową
zgrzeszyłam wśród świąt Wielkiej Nocy.
Marzyłam by wykraść zające
z cukrowej i sztucznej masy
(nie, nie te, co skaczą po łące),
i wywieźć je gdzieś za lasy.
Więc o pokutę dziś proszę...
Och, kusił też szatan nikczemny,
by sztuczne jajka i kosze
powrzucać mu w ogień piekielny.
Wybaczą mi Bóg i człowiek,
uświecą złe środki cnym celem,
godząc się z tym, co powiem,
(jak też i z Machiavellim):
Niech nam wystarczą na Święta
Baranek, pisanki, rzeżucha...
Więcej grzechów nie pamiętam...
W imię Ojca i Syna i Ducha.*

Anna Nejman

Spotkania: Rozmowa z Mają Peretz, tłumaczką polskiej literatury i poezji na angielski

Anna Firsowicz (AF): Pierwszy raz spotkałyśmy się w Bibliotece. Siedziałas przy naszym okrągłym stole. Obok leżał pies wielkości średniego cielaka. Wpadaliście do nas we wtorki. Uwielbiałam, dla żartu, straszyc Rudusiem (anioł nie pies) czytelników, którzy opóźniali się ze zwrotem książek. Strasznie mi tych odwiedzin brakuje. Teraz mieszkasz pod Waszyngtonem i opiekujesz się sporą menażerią: i łaciate, i kudłate, pręgowane i skrzydlate, te, co skaczą i fruują. Opowiedz nam o nich.

Maja Peretz (MP): Ta zima okropnie daje im się we znaki. Mamy sześć karmników dla ptaków, ale dowcip polega na tym, żeby kotów na ganek nie wypuszczać.

AF: O kotach powstało wiele dzieł. Wzruszający wiersz Wisławy Szymborskiej *Kot w pustym mieszkaniu* pięknie przetłumaczyli na angielski Stanisław Barańczak i Clare Cavanagh. Ty również jesteś tłumaczką. Jak to się stało, że zaczęłaś tłumaczyć?

MP: Po trzydziestce straciłam słuch, pracę i ochotę do życia. Aż tu kiedyś koleżanka z Nowego Jorku przysłała mi najnowszy tomik wierszy szczecinianki Anny Frajlich, zatytułowany po angielsku *Indian Summer*. Pomyślałam – *Złota polska jesień* - i zaczęłam czytać.

Emigracja

*My – skąd nagle? – wyspiarze
w samym sercu wiatrów
w dziwnej szkole pokory
gdzie uczą żywioły
ciągle jeszcze pamiętam
ciszę stałych łądów
szron na drucianym płocie
i drogę do szkoły.*

Elegia o kaflowym piecu

*Opoki mego dzieciństwa
ludzie z jednego tramwaju
na pięciu kontynentach
lat swoich dożywają.
Opoki mego dzieciństwa
jak stare kaflowe piece
rozebrane
cegła po cegle
żeby miejsca zostało więcej
a to miejsce na co i komu
wszystko na nim wygląda obce.
A tak chciałoby się do domu...
...oprzeć dłonie o kafle gorące.*

Moje pokolenie, pomyślałam; te same problemy. Zaczęłam tłumaczyć. Gdzieś się podziela depresja. To były pierwsze moje publikacje w tym kraju.

AF: Moim zdaniem tłumaczenie to prawdziwa sztuka. Podobno dzięki świetnym przekładom Szymborska stała się znana na świecie i może dlatego dostała nagrodę Nobla. Tłumacze Kapuścińskiego wydali wspólną książkę - *Podróże z Ryszardem Kapuścińskim*. Bez Was większość z nas nie znałaby Szekspira, Moliera, czy Andersena. Czy to jest sztuka doceniana?

MP: Ostatnio coraz częściej widzi się nazwisko tłumacza na tytułowej stronie, choć nie zawsze można je znaleźć w Internecie.

AF: Chyba trudno jest tłumaczyć na język, w którym się nie wyrosło. Gdy czytam Twoje tłumaczenie, nigdy bym się nie domyśliła, że angielski jest dla Ciebie językiem wyuczonym. Podobno poprawiasz teksty swojemu mężowi – Amerykaninowi. Kiedy obcy język zaczyna się czuć? Jakie widzisz różnice między polskim, a angielskim?

MP: Nie wiem, kiedy zaczyna się czuć. Dla mnie angielski na zawsze pozostanie językiem obcym. Idealnie, tłumaczyć poezję powinni tylko poeci i to na własny język. Sama przekładałam z języka, który powoli zapominam na język, którego nigdy porządnie się nie nauczyłam. Jeśli się to już robi, ważne jest jednak widzieć kontekst, w jakim dany zwrot się pojawia. Dla przykładu, kiedy Poświatowska pisze: *Jestem Julią*, nie można powiedzieć *I am Julia*, bo to Juliet kocha Romea po angielsku, nie Julia. Inny przykład: polskie ptasie pióro używane do pisania to nie „feather” a „quill.” Oba te przekłady widziałam w druku.

AF: Jestem inżynierem, więc muszę zapytać o logistykę. Jak się tłumaczy wiersz?

MP: Myślę, że Barańczak ma rację mówiąc, że wiersz rymowany powinien mieć rym i w przekładzie. Wierzę, że trzeba się starać uchwycić melodię (beat) i obraz (image) tekstu. Oczywiście najważniejsza jest myśl, ale choć Judith Hemschemayer dostała wielką nagrodę za bardzo dokładny przekład całej poezji Anny Achmatowej na angielski, ci, którzy ją nagrodzili pewnie nie czytali Achmatowej po rosyjsku.

AF: W Bibliotece mamy pięknie wydany przez **Wydawnictwo Literackie** tomik poezji Haliny

Poświatowskiej. Po lewej jest wiersz oryginalny, a po prawej Twoje tłumaczenie. Dlaczego Poświatowska?

MP: Nie potrafię jej zanalizować, i po prawdzie, nie zawsze ją rozumiem. Często tłumaczenie rozjaśnia mi tekst. Chociaż na przykład, filozoficzny wiersz *Przestrzeń i czas*, do dziś nie jest dla mnie całkowicie zrozumiały. Może zdarza się czasem, że odczucie wystarcza? Bo ten trudny, choć bardzo krótki wiersz, rozesłałam na próbę do wielu pism i, o dziwo, wszystkie ten przekład entuzjastycznie przyjęły.

Stosunek Poświatowskiej do żywego świata jest mi bliski; mam wrażenie, że ona czuje się częścią przyrody, że przeżycie religijne odnajduje w życiu ziemskim. Jej tematyka to miłość i śmierć. Obcując na co dzień ze śmiercią, jest dzielna i otwarta, bynajmniej nie ponura. Ma szaloną pasję do życia; potrafi zakpić ze śmierci, i z religii. Krytycy pierwszego jej zbioru byli nim zaszokowani; to chyba Grochowiak nazwał jej poezję „autentycznym erotykiem.” Skupiona na własnym ciele, Poświatowska nie zna poczucia grzechu; pisze o miłości jak żaden inny polski poeta.

AF: Właśnie przeczytałam wspomnienia w formie listów Haliny Poświatowskiej *Opowieść dla przyjaciela*. Co za historia - wciąga jak najlepsza powieść! Czytałam ją w wersji angielskiej *Story for a Friend* (oczywiście Twoje tłumaczenie). Cały czas nurtuje mnie pytanie, kim był tajemniczy adresat? Czy ona go wymyśliła? Ale gdyby wymyśliła, to chyba nie byłby niewidomy

MP: Ireneusz Morawski. Już nie pamiętam, gdzie o nim czytałam. W Google'u znalazłam tylko autora kilku książek na temat transportu o tym samym nazwisku.

AF: Czy łatwiej jest tłumaczyć prozę czy poezję? A sztuki teatralne?

MP: Nie wiem, to zależy od tekstu. Jak proza, to trzeba się znać na tym, o czym to jest. Poezję trzeba zrozumieć, ale i odczuć. Ja tłumaczę to, co mi się podoba. Nigdy nie ruszyłam żadnej sztuki teatralnej; język dialogu musi być kolokwialny. Nad cudownym wierszem miłosnym Wisławy Szymborskiej *Nicość* siedzę już z dziesięć lat. Choć muszę Ci wyznać ze wstydem, że opublikowali mi kiedyś wczesną wersję tego przekładu, która nie tylko była okropna, ale w dodatku została „poprawiona” przez redaktora, który nic z wiersza nie rozumiał. I, co gorsza, przekład ten polecał do Autorki...

AF: Jakich innych poetów/pisarzy udało Ci się tłumaczyć. Nad czym teraz pracujesz?

MP: W ogóle nie pracuję; bawię się. Spędzam dni z ciekawymi ludźmi, ze zwierzętami; lubię chodzić w słońcu i pływać. Próbuję też nadrobić stracony czas i brak wykształcenia. Jako była studentka literatury, jestem bardzo nieoczytana: na uczelni czyta się, co się musi, a potem przez lata nie można już sobie na to pozwolić. Dla przyjemności robi się to chyba tylko w podróży albo w szpitalu; ja wtedy czytałam ulubione kryminały w obcych językach, żeby tak zupełnie nie stracić czasu.

AF: Co czytasz teraz? A którą książkę byś zabrała na bezludną wyspę?

MP: Na wyspę bezludną pojechałabym przede wszystkim z *Lekturami nadobowiązkowymi* Wisławy Szymborskiej i może jeszcze z *Dziennikiem* Gombrowicza. Jeszcze pewnie dodałabym Wata i Watową: *Mój wiek* i wiersze Aleksandra oraz *Wszystko, co najważniejsze* Oli Watowej. Bardzo też lubię czytać biografie historyczne i korespondencję ludzi, których prace czytałam. Aktualnie czytam (między innymi) powieść o Emily Dickinson *Rubicon* autorki Candace Ridington. Coś mało ostatnio czytuję kryminały, ale z lekkiej lektury pochłonęłam chyba wszystko, co napisał Alexander McCall Smith, który jeszcze mi się nie znudził.

AF: W jaki sposób trafiłaś do Waszyngtonu? Może parę słów o Donie, który jest zawsze duszą towarzystwa w czasie naszych spotkań.

MP: Don pochodzi z ciekawej rodziny. Jego przodkowie uciekli z Hiszpanii przed Inkwizycją w tym samym roku, gdy Kolumb odkrył Amerykę i przez blisko sześć wieków mieszkali w Palestynie. Dzieje tego kraju są równie barwne, jak Polski: wedle tureckiego paszportu mojego śp. teścia, ojciec Dona urodził się w Jerozolimie, w prowincji syryjskiej Imperium Otomańskiego. Don przyszedł na świat w Stanach, ale życie zawodowe poświęcił historii Bliskiego Wschodu. Na ten temat napisał tuzin książek. W czasie wojny w 1948 roku, jako przedstawiciel kwaków (American Friends Service Committee) rozwoził żywność dla uciekinierów i wygnańców z arabskich wsi w Palestynie.

Poznaliśmy się na Nowojorskim Uniwersytecie Stanowym, gdzie Don wykładał, a ja byłam studentką. Po ukończeniu studiów wróciłam do rodziców do Jerozolimy i tam mieliśmy zamiar się pobrać. Izrael jednak jest krajem dyktatu ortodoksji religijnej i nie takie to proste, gdy dwoje Żydów chce tam zawrzeć małżeństwo. (Dla przykładu: mężczyzna, którego starożytni przodkowie pochodzili z kasty kapłanów, nie może się ożenić z rozwódką czy wdową, a wyłącznie z

czystą dziewczyną). Myśmy się pobrali na Cyprze i przetrwali w wesołym stanie małżeńskim ponad trzydzieści lat.

AF: Studiowałaś anglistykę, filozofię, nauki polityczne i literaturę porównawczą w trzech różnych krajach. Zazdroszczę! Czy w tym czasie spotkałaś kogoś wybitnego?

MP: Miałam wielkie szczęście mieszkać w Warszawie i słuchać profesora Kołakowskiego. To był dopiero nauczyciel! Taki sobie kiedyś skleciłam o Profesorze limeryk:

*There was once a scholar in Warsaw,
With the courage of old braves, only more so.
He taught us the truth
Both wise and uncouth;
Others prayed at the Great Leader's torso.*

Ale uczyliśmy się nie tylko na lekcjach. We wczesnej młodości spędzałam dużo czasu w teatrze; wśród znakomych ówczesnych aktorów najwięcej nauczył mnie Gustaw Holoubek.

AF: Studiowałaś na Uniwersytecie Warszawskim w czasach, gdy Polska odżyła po wojnie. Jak wyglądało wtedy życie w Warszawie? Wiem, że było biednie, że były prześladowania, ale byli też *Starsi Panowie*,

Rekolekcje dla kota

*spiczastoucha
w pręgi
ponad którymi oczu
konstelacja zielona świeci
wybacza ci się okrucieństwo
i świergot
w twoim gardle milknący
wybacza ci się egoizm
przerastający najwyższe drzewa
i daje we władanie wieczne
bo także dla twej odpornej duszy
która kiedyś bez sierści
przeciśnie się w szybkim wietrze
plot i kolana
podolek miękki
żebyś mogła trącać paznokciem
trzepot i ciepło
dwie struny
na których wygrywasz
swój kosmiczny niedosyt
amen*

kawiarnie ze stolikami literatów, SPATiF.

MP: Ach, Boże... Fantastyczna była krakowska *Piwnica pod Baranami*. W Warszawie była kawiarenka PIW-u na Foksal; miał tam swój stolik Antoni Słonimski, do którego zawsze przysiadali się ciekawi ludzie. Były świetne galerie sztuki. Na warszawskiej Starówce był *Klub Krzywego Koła* i cudowna piwnica jazzowa Kurylewicza i Wandy Warskiej, gdzie spędziłam setki wieczorów. Bardzo interesujący był *Klub Inteligencji Katolickiej*. Zanim jeszcze wylądowałam na Uniwersytecie, byłam tam świadkiem debaty Leszka Kołakowskiego z duchownymi intelektualistami; znał Ojców Kościoła lepiej niż biskupi.

AF: Poleciałaś mi kiedyś cykl wywiadów profesora Leszka Kołakowskiego ze swoimi przyjaciółmi (w większości najwspanialszymi przedstawicielami filozofii, kultury i w ogóle myśli w Polsce). Czy któryś wywiad z *Rozmów z Mistrzem* cenisz szczególnie?

MP: Chyba z Bronisławem Geremkiem i Barbarą Skargą. Może szczególnie dlatego, że oboje wkrótce potem już nie żyli.

AF: Na koniec nie zadam pytania, za które mnie ofuknęłaś: czy kot ma duszę. A szkoda, bo warto by było usłyszeć Twoje zdanie. Ale i tak swoje wiemy. Zobaczmy, co Halina Poświatowska myśli o tym, a co Ty przekładasz na angielski.

Sermonizing a Cat

*spike-eared
with stripes
above which eyes'
green galaxy glitters
you are forgiven cruelty
and twitter
dying in your throat
you are forgiven selfishness
topping the tallest trees
and given into everlasting reign
- for also to your perverse soul
which one day without pelt
will stretch out in swift wind -
a fence and knees
a soft lap
so you could pluck with your nail
flutter and warmth
the two strings
on which you play out
your cosmic craving
amen*

Pożegnania: Zmarł Jerzy Turek



15 lutego wszystkie polskie portale internetowe zdominowała jedna informacja – zmarł Jerzy Turek. Jest w tym jakaś gorzka ironia, bo ta smutna wiadomość dotyczyła człowieka, który przez kilka dziesięcioleci kojarzył nam się ze śmiechem, z humorem, który wprowadzał nas w dobre samopoczucie. Był aktorem wszechstronnym, w teatrze i w kinie grywał role poważne, ale pamiętać go będziemy jako aktora komediowego.

W ciągu ponad 50 lat swojej kariery zagrał w wielu filmach. Obsadzany był głównie w rolach uwikłanych w dziwne sytuacje pocziwych, trochę fajtłapowatych, ale sympatycznych facetów. Nawet jeśli nie grał głównych ról, to postaci, w które się wcielał zapadały w pamięć. W komentarzach po jego śmierci dominowały określenia „jeden z najbardziej lubianych polskich aktorów”. Trudno o lepszą ocenę, był lubiany.

Spośród jego wielu, wielu ról najlepiej pamiętam trzy. W filmie telewizyjnym *Ja gorę!* zagrał rolę drobnego szlachcica Pogorzelskiego, któremu miejscowy biskup wyznaczył zadanie wyremontowania i administrowania jednego ze swoich zamków. Zadanie wydawało się dość łatwe do momentu, gdy okazało się, że w zamku straszy duch zmarłego i skazanego na męki piekielne dawnego właściciela owej nieruchomości. Duch rzeczywiście straszył i to w sposób dość złośliwy nawet jak na standardy lokatorów Lucyfera.

Najwyraźniej przeszkadzała mu w zamku obecność Pogorzelskiego, bo w zupełnie nieoczekiwanych momentach krzyczał *Pan tu, panie Pogorzelski* - tu następował konkretny zarzut do zachowania naszego szlachcica - *a ja gorę, ja gorę*. I pan Pogorzelski wpadał w depresję.

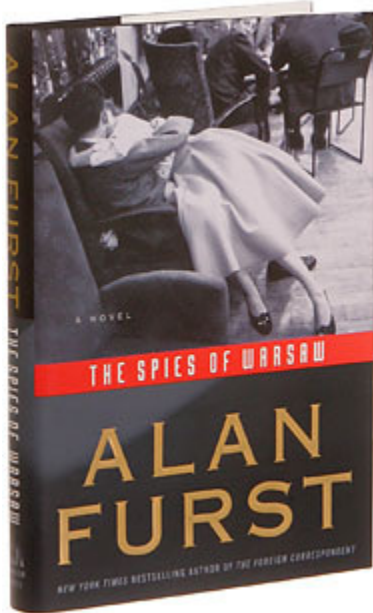
W filmie *Nie lubię poniedziałku* zagrał niezapomnianą rolę prowincjonalnego zaopatrzeniowca Bączka na delegacji w Warszawie. Młodszym czytelnikom należy wyjaśnić, że zaopatrzeniowiec to z reguły znerwicowany pan w średnim wieku ubrany w szary garnitur i beret „z antenką”. Postać, która zniknęła z polskiej rzeczywistości razem z PRL, ale dzięki Jerzemu Turkowi nie odeszła w niepamięć.

Tak, wiem. Czas teraz na wspomnienie jego najbardziej znanej roli. Trudno określić gatunek filmu, do którego należy *Miś*. Dokument? Dramat? Komedia? Science fiction? Chyba wszystko po trochu. Postać, którą w *Misiu* gra Jerzy Turek jest w zasadzie mało istotna, drugoplanowa. Jarząbek Waław jest trenerem II klasy w klubie sportowym *Tęcza*, kierowanym przez prezesa Ochódzkiego, i wymagającego od swoich pracowników bezwzględnej lojalności. Tę lojalność grany przez Jerzego Turka trener (II klasy) wyraził w scenie, która weszła do kanonu filmu polskiego: Jarząbek Waław śpiewający do szafy w biurze prezesa Ochódzkiego *Łubu dubu, łubu dubu, niech żyje nam prezes naszego klubu, nieeeech żyje nam*. Dlaczego śpiewał do szafy? Hmm, od czego by tu zacząć...

Nie ma dziś na świecie aktora, który potrafiłby tak zagrać szlachcica Pogorzelskiego, zaopatrzeniowca Bączka lub Jarząbka Waławę (trenera II klasy).

Jerzy Kozłowski

Spies of Warsaw by Alan Furst, Random House, 2009, 266 pages.



A reviewer has commented that *The Spies of Warsaw* is... *more a novel about spies than a spy novel*. I agree—it is a thriller and a well-crafted novel. Furst’s noted ability to evoke mood, time, and place in historical context is very much in evidence here. The place is 1937 Warsaw, a city in the last moments of its grace and elegance. It is also, because of its strategic location, a hub for spies.

At the outset we are introduced to the unprepossessing Edvard Uhl, a German armaments engineer who comes to Warsaw to escape his dreary family life in Dusseldorf. Uhl has trysts at the *Hotel Europejski* with a bogus Polish countess in need of his financial assistance. She shows him how easy it is to sell information to a French agent. Uhl, like many “accidental” spies, learns in time that one of the downsides to spying is that you aren’t allowed to stop, even if you are in danger. Uhl “works” for Colonel Jean –Francois Mercier, the handsome and aristocratic military attaché at the French embassy and the novel’s central character. Mercier is tough, but he is also a gentleman and has retained his basic decency. Furst tells us quite a lot about the colonel. It is typical of this author that, no matter how many exciting twists and turns form the plot, the human side of the story is never neglected.

Mercier is interested in Germany’s preparations for war and to that end runs a network of agents. We follow him to various glittering embassy functions where information is exchanged in lowered voices, between sips of vodka or champagne. Furst clearly relishes evoking the grand style of the era. Mercier attends a sumptuous reception at the *Hotel Europejski* where *the sheen of the damask tablecloth, the heavy silver, and the gold-rimmed china glowed in the light of a dozen candelabra*. But spying also takes the colonel to Warsaw’s back streets for meetings with secret contacts and a violent encounter with the Germans. Mercier foils an attempt to kidnap agent Uhl and saves his life, becoming himself a target of Gestapo thugs. Here things become really tense as we

turn the pages wondering who will betray him. In Mercier’s shadowy world of espionage no one can be trusted. There is Colonel Anton Vyborg of Polish military intelligence; Dr. Lapp, a senior German officer in Warsaw; the charming Malka and Victor Rozen, at work for the Russian secret service; and the vindictive Major August Voss of SS counterintelligence. Even the colonel’s love interest, the mysterious Anna Szarbek—a Parisian of Polish parentage—is not above suspicion for a while.

Mercier is frustrated by his government’s indifference to Germany’s plans. The articles he reads in German journals make no secret of that country’s readiness for war. He fears that his superiors will not believe the information is trustworthy and therefore will ignore it. The colonel attends an intelligence meeting where Poland is discussed. It seems that Poland’s best fighter plane is not available to the Air Force—it is for export only because of budgetary constraints. It is pointed out that the relation of the Polish Air Force to the *Luftwaffe* was twenty-five to one in favor of the Germans. But the Poles are confident. Mercier gathers evidence indicating that Germany is planning to invade Poland. In a feat of daring, he makes his way to Berlin in order to contact a disaffected Nazi from the *Black Front*—an underground anti-Hitler group. Mercier is able to obtain a plan of attack against France. To his dismay, his superiors in Paris regard it with skepticism.

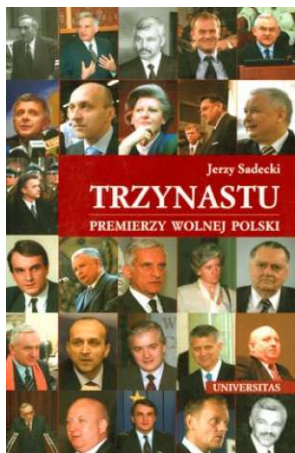
Furst skillfully interweaves history and storyline to evoke a mood of inevitability as Poland and France - wrapped in a cocoon of self-deception - slide towards war.

Jonathan Yardley of *The Washington Post* included *Spies of Warsaw* in his “Best Books of 2008” selections.

The library owns an earlier novel by Furst, *The Polish Officer* (1995) set in Nazi occupied Poland.

Monika Mieroszewska

Jerzy Sadecki, *Trzynastu – premierzy wolnej Polski*, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2009.



Trzynastka uchodzi za pechową liczbę, czy jednak pierwszych trzynastu premierów III Rzeczypospolitej historia będzie wspominać źle? Raczej nic na to nie wskazuje, zanim jednak historycy dokonają dokładnej wiwisekcji tego, czego każdy z premierów nie zrobił a co mógł zrobić na pewno, warto oddać głos samym bohaterom.

Książka redaktora Jerzego Sadeckiego *Trzynastu – premierzy wolnej Polski*, to dwanaście wywiadów z byłymi polskimi premierami (wywiad z premierem Tuskiem zastąpiono fragmentami jego expose). Autor, znany krakowski dziennikarz, wywiady te nie tylko przeprowadził, ale również opatrzył ankietą, którą każdy z bohaterów wypełnił. Ankieta, chociaż banalna - największy sukces i porażka, co zaskoczyło w ostatnim dwudziestolecu i jaka jest perspektywa za dziesięć lat - jest dobrym uzupełnieniem wywiadów, których celem jest pokazanie osobowości premierów.

Obok polityków, dla których premierostwo stanowiło esencję wieloletniej działalności na scenie publicznej, mieliśmy w III Rzeczypospolitej również osoby z pozoru przypadkowe, których do władzy wyniósł polityczny układ. Czy jednak kierowano nimi „z tylnego siedzenia”, czy też wręcz przeciwnie, ograniczony obszar politycznego manewru wymuszał na nich ambitne posunięcia? Redaktor Sadecki każdemu z bohaterów dał szansę prezentacji swojej autorskiej wizji prowadzenia spraw państwa. I tutaj zaskoczenie, premierów mieliśmy i „z lewej i prawej” strony sceny politycznej, jednak każdy z nich wykazał się podporządkowaniem wspólnej strategii i daleko idącym pragmatyzmem: zbudować społeczeństwo obywatelskie, uruchomić gospodarkę rynkową, zapewnić Polsce bezpieczeństwo i wprowadzić ją do Unii Europejskiej.

Czym zatem różniła się polityka każdego z nich? W mniejszym lub większym stopniu każdy z premierów musiał koncentrować swoją uwagę na gwałtownie zmieniającej się rzeczywistości. Szukanie politycznego poparcia, zgoda na kompromisy, często ze szkodą dla

realizowanych celów pokazują, czym jest „chleb powszedni” każdego, kto kieruje państwem. Lektura wywiadów pozostawia też nieodparte wrażenie, że polityka zajmuje się samą sobą niezależnie od bieżących spraw państwa. Jeden z bohaterów dlatego właśnie sam się od niej dystansuje, starając się być „fachowcem z poglądami”, dla którego polityka jest, choć wartym odwiedzenia, ale tylko jednym ze światów.

Meandry polityki, która pozwala bardziej robić to, co można, niż to, co trzeba, nie przekreśla jednak dokonań. Jeden z premierów mówi o Polsce jak o spółce, za którą w 1989 nikt nie dałby kilku groszy, a teraz wszyscy ją cenią. Kto w nią zainwestował zrobił na tym świetny interes. Skalę dokonań najlepiej widać czytając wywiad z premierem Mazowieckim. Stan gospodarki, polityczna niepewność, odziedziczona administracja wyznaczały tempo przemian, ostrożność nie przekreślała jednak konsekwencji w działaniu. Dziś obszar manewru jest znacznie szerszy. Jednak dalej „siła spokoju” chyba jest najlepszą receptą na sukces premiera, bo polityka nie znosi „ludzi nawiedzonych”, myślących tylko w kategoriach ideologicznych. Mądry kompromis zawsze jest motorem rzeczywistego postępu.

Książkę warto również przeczytać dla jej języka. Czytając każdą z wypowiedzi widać temperament i osobowość rozmówcy. Słowa premierów nie są wygładzane, a tekst nie jest ugrzeczniony, widać wyraźne osobiste sympatie i antypatie. Dodatkowo czytelnik znajdzie mnóstwo drobnych, ale ciekawych informacji, na przykład, który telefon kazał odciąć premier Mazowiecki w swoim gabinecie, dlaczego premier Olszewski powołał do swojego rządu Andrzeja Olechowskiego, kto przyspieszył utworzenie rządu premiera Cimoszewicza.

A wywiad z trzynastym bohaterem? Dlaczego do niego nie doszło można dowiedzieć się z książki. Jeszcze raz polecam!

Andrzej Raczeko

Paweł Huelle, *Opowiadania na czas przeprowadzki*, Wydawnictwo Znak, 2007.



Paweł Huelle urzeka p r z e n i k l i w y m i opowiadaniem i o ludzkim życiu. Potrafi uchwycić ulotne myśli, z ł o w i ć k r u c h e wspomnienia w sieć słów i utrwalić je na kartkach papieru w niezwykle sposób. Mimo, że Huellowski język nie jest nader ozdobny, treść książki jest bajecznie bogata - jest liryczna i metafizyczna, ale zarazem nadal realistyczna i p o s p o l i t a .

Opowiadania na czas

przeprowadzki to zbiór krótkich refleksji związanych z tym unikalnym, magicznym okresem w życiu człowieka - młodością. Huelle „przeprowadza” się w nich wraz z nami wstecz, w kierunku dzieciństwa. Rzecz realistycznie niewykonalna, lecz w literaturze każda podróż jest możliwa. **Opowiadania na czas przeprowadzki** to książka szkatułkowa - każdy rozdział to oddzielne pudełeczko zawierające przeróżne drogocenne splecione z codziennych wydarzeń i ponadczasowej filozofii, które razem tworzą piękną całość.

Huelle zabiera nas do krainy młodości, ale opisuje ją z perspektywy człowieka dorosłego. Czas jest nieokreślony a wspomnienia, które nabierają metafizycznego kształtu, są głęboko związane z rzeczywistością. Nie są to bynajmniej pospolite wspomnienia beztróskiego dzieciństwa, ale opisy przygód, które prowadzą do egzystencjalnych pytań. Dla Huellego taka podróż wstecz nie odbywa się dla samej przyjemności wspomnienia młodości. Ona staje się mimowolnie, gdyż teraźniejszość malowana jest barwami przeszłości, które tworzą tło całego życia. Wszystko co przeżyliśmy istnieje wewnątrz nas, a to co się wydarzyło, nawet przed naszym istnieniem, nadaje naszym przeżyciom głębszy sens. Ta książka nie opisuje doświadczeń jednego człowieka, ale zbiorowe doświadczenia jego dziadków, rodziców, wujków oraz żydowskich i niemieckich sąsiadów. Odślania też rany powojennej Polski, tętno Gdańska, społeczne frustracje wokół *Okrągłego Stołu* oraz istotę ludzkiego przemijania.

Każde z opowiadań uświadamia nam ciągłość i spójność tego, co się już wydarzyło, z tym co ma miejsce teraz i z tym, co dopiero nadejdzie. Ale czym są powodowane takie refleksyjne powroty? Jednym z najsilniejszych bodźców pamięci jest zapach. Autor wspomina zachwycająco ciepły zapach kwaciarni, wdychając woń kadzidła w irlandzkim kościele przenosi się nad bursztynowy brzeg Bałtyku, a ponowna jego porażka ma zapach porzeczek z ogrodu wuja Henryka i smaru z tramwajowej zwrotnicy. Zapach to najszybszy, najtrafniejszy „pociąg” w przeszłość.

Istotnym wątkiem opowiadań jest też zbaczanie z drogi i odnajdywanie czegoś ważnego, pewnych egzystencjalnych prawd. Gubiąc się na szlaku lub skręcając w złą stronę w obcym kraju, narrator niespodziewanie spotyka swoją przeszłość, doświadcza też przygód, które go kształtują, a które mogły go przecież ominąć. Przeprowadzki są również formą zbaczania z drogi - są jak zakręt prowadzący na nieznaną jeszcze ścieżkę.

Chociaż tylko jedno z opowiadań poświęcone jest przeprowadźce w sensie dosłownym, wszystkie opisują różnego rodzaju „przeprowadzki” metafizyczne. Chociaż wszystkie są istotne, opowiadanie *Przeprowadzka* jest szczególnie ujmujące. W przeddzień opuszczenia domu, w którym dotąd mieszkał, nasz mały narrator przekrada się do jego zakazanej części, aby jeszcze raz usłyszeć melodię, która usypiała go w letnie wieczory. Ciekawość jest wynagrodzona zaproszeniem do pokoju niemieckiej właścicielki domu, w którym chłopiec po raz pierwszy obserwuje jak jej zwinne palce biegną po klawiszach fortepianu, tworząc hipnotyzująco piękną muzykę. Noc jednak upływa zanim udaje im się odnaleźć melodię, którą chłopiec tak pokochał mieszkając za ścianą. Następnego dnia ściany domu są inne, a on już nigdy nie usłyszy tej melodii ani nie pozna jej nazwy.

Ludzie często żałują tego, czego nie zdążyli dokonać, skosztować, przeżyć. Często mamy coś w zasięgu ręki, ale nie potrafimy z tego skorzystać. Odczuwamy żal za tym, co minęło bezpowrotnie. A przeprowadzka - w każdej formie - wydaje się być pewnym bezpowrotnym końcem. Ale Huelle sugeruje, że nic tak naprawdę nie jest definitywne, że to wszystko nie jest symbolem przeszłości, lecz wyzwaniem rzuconym czasowi obecnemu. Młodość jest pewnym szablonem, szkicem dalszego życia, ale jest to szkic abstrakcyjny. Ludzkie życie w rzeczywistości nie jest sztywnie uporządkowane według biegu czasu. O ile w dzieciństwie wyobrażaliśmy sobie bycie dorosłym, tak jako ludzie dojrzały często

wracamy do lat dzieciństwa z nostalgiczną tęsknotą. Huelle przekonuje czytelnika, że czas może stać się plastyczny.

Jedność i bezkresność tych dwóch sfer życia - młodości i dojrzałości - to jedna z najważniejszych tajemnic zawartych w opowiadaniach Pawła Huellego. Jego proza

nie należy do lekkich i nieskomplikowanych, ale w tym tkwi jej piękno. Zachęcam do wielu ciekawych odkryć wśród kartek *Opowiadań na czas przeprowadzki*, szczególnie wtedy, gdy taki czas nadejdzie.

Iza Chmielewska

Kino Stare i Nowe: Zima z Bareją



Czas komedii Stanisława Barei przeminął wraz z ustrojem, który na szczęście pamięta coraz mniej Polaków. Coraz trudniej jest też w y t ł u m a c z y ć niewtajemniczonym, na

czym polegał ich specyficzny humor. Mogła w tym jednak trochę pomóc surrealistyczna aura zasypanego śniegiem DC. Śniegiem, jakiego najstarsi „lokalni górale” nie pamiętali. Śniegiem, jak w *Brunecie wieczorową porą*, pełnym surrealizmu polskich lat siedemdziesiątych. Na szczęście tutejsza Krystyna Loska nie wzywała zgromadzonych przed telewizorami do „wyłączenia odbiorników” by uniknąć awarii podstacji na skutek podwyższonego poboru mocy...

Gwoli przypomnienia: główny bohater *Bruneta wieczorową porą* – Michał – dokończyć musi pilną korektę tekstu, który i tak wydadzą z błędami, ale za to z innymi (!). Przez pierwszą część filmu próbuje on za wszelką cenę uniknąć przepowiedzianego przez Cygankę zabicia tytułowego Bruneta. W zmaganiach z przeznaczeniem Michał zderza się z peerelowskimi realiami: bumelanctwem, cwaniactwem, tumiwizmem, fałszowaniem historii, propagandą aplikowaną nawet dzieciom, zeświecczaniem społeczeństwa, udawaniem, a także wszechwładną i na niby uprzejmą milicją. Historie pokazane w filmie są tak absurdalne, że aż śmieszne – zwłaszcza z perspektywy lat. Pojawiają się też miłe dla ucha gry słowne.

Czy trup padnie? Z czyjej ręki? Co ma do tego blondynka z Ciechocinka? Dlaczego Brunet przyjdzie właśnie wieczorową porą, po co Michałowi radio sąsiadów, skąd wzięły się szczęśliwe numery Totolotka? Co ma z tym wspólnego Franklin? Są to pytania, na które odpowiedź pomaga znaleźć przyjaciel Michała – niejaki Malinowski. Malinowski jest dobrze zorientowany w realiach życia i

potrafi wszystko, nawet znaleźć linkę do sprzęgła w sklepie mięsnym (!) i wózek dla bliźniaków w kwiaciarni (!). Malinowski potrafi także z głębin wyobraźni Michała wydobyć tajemniczy Czerwony Kapeluszy, który... ale o tym sza!

Wymiecione z towarów sklepy świecące pustymi półkami, w domach dwudziesty stopień zasilania, wszystko pozamykane, nawet kina. Ciekawe, że mimo upływu 36 lat i różnicy ustrojów, tak wiele jest podobieństw w filmowej grotesce i śniegowej rzeczywistości Waszyngtonu. Taksówkarze, którzy są wolni i nie robią, bo to wolna (o, przepraszam – śnieżna) sobota. Urzędnicy, którzy żadnej roboty nie wezmą, bo nie wiedzą, nie orientują się (kiedy do pracy wrócą) i zarobieni są (odsnieżaniem). Nawet drogowcy, mimo swej sprawności w niektórych częściach miasta, wobec niektórych innych ulic uznali, że trzeba zatrudnić siły przyrody w służbie człowieka, bo jak słońce przyjdzie to i tak śnieg się roztopi.

Na szczęście rzeczywistość czasami różniła się od filmu. Nikt ze Starbucks'a klientów z papierami nie wyganiał – bo to jest klubokawiarnia, a nie muzeum. Do żadnej fontanny pieniążka wrzucić się nie dało w imię importowanej tradycji – bo zasypane. Na ulicach tutejszym samochodom linki do sprzęgieł nie pękały, za to koła buksowały na całego. Było też więcej niż trzech policjantów (milicjantów) na ulicach. Nic nie warte stare złotówki też nikomu nie sypały się zza pazuchy. No i nikomu nie przyjdzie do głowy zatrzymywanie wszystkich w czerwonych kapeluszach.

Czy sam nadzwyczajny śnieg wystarczy by zrozumieć komedie Stanisława Barei bez posmakowania polskiej odmiany socjalizmu? To pytanie do Czytelnika. Bo jednego można być pewnym - tego, że Amerykanie nie wiedzą, że u nas na setkach był Waryński.

Paweł Gąsiorowski

Święta w teatrze Doroty Ponikiewskiej



Jeśli mają być polskie święta w Waszyngtonie, głębokie wzruszenie, zaduma... i uśmiech – to tylko teatr... i komedia... taka trochę śmieszna, trochę smutna... trochę wzięta z życia, trochę z wyobraźni. Musi się odnosić do uniwersalnie pojmowanych archetypów i symboli, mieścić w chrześcijańskim systemie wartości, być czytelna dla nas, Polaków, ale i dla widzów z Amerykańskim życiorysem, umacniać wiarę i budować mosty między ludźmi...

Że to trudne zadanie? Nie dla Doroty Ponikiewskiej, której pasja literacka i talent teatralny już wcześniej owocowały ciekawymi, docenianymi i długo pamiętanymi spektaklami, wystawianymi a to w Ambasadzie RP w Waszyngtonie, a to w Kaplicy Uniwersytetu Notre Dame w Baltimore, a to w Polskiej Szkole przy Ambasadzie, czy w Sali Knights of Columbus w Silver Spring. Doroczny, przez całą tutejszą polską społeczność niezmiennie przed Bożym Narodzeniem wyczekiwany grudniowy spektakl *Kolędy w Ambasadzie*, przygotowywany pod auspicjami *Biblioteki Polskiej w Waszyngtonie*, od dawna jest wydarzeniem, na które bilety trzeba rezerwować z dużym wyprzedzeniem. Kto się zagapi i nie zdąży do Ambasady, ma jeszcze szansę zobaczyć i posłuchać tychże *Kolęd* w Baltimore, gdzie powtórzony spektakl cieszy się nie mniejszym zainteresowaniem. Znam osoby, które kupują bilety na obydwie i obydwie przeżywają z równym wzruszeniem. Bo wspólnie śpiewane kolędy przeplatają staropolskie utwory poetyckie na temat świątecznych obyczajów związanych z Bożym Narodzeniem, i te bardziej współczesne, odnoszące się do naszych własnych wspomnień i emocji.

Rozesłana elektronicznie zapowiedź styczniowej premiery kolejnego spektaklu autorstwa i reżyserii Doroty Ponikiewskiej - *Jeszcze jedna Wigilia* - wzbudziła więc zrozumiałe zainteresowanie...

Akcja dzieje się w Nowej Hucie, 24-go grudnia. Do rodziny Rostowskich (matka, ojciec, troje dzieci) mieszkającej w dwupokojowym mieszkaniu, przyjeżdża, bez zapowiedzi, rodzina z Ameryki, wujek i ciotka, Don i Luiza Mitchel. Siostra Luizy, Pani Danka Rostowska, przekonana, że Luiza nigdy nie odwiedzi Polski, przez lata w listach opisywała swoje „udane” życie oraz wysyłała zdjęcia pięknego domu... swojej koleżanki. Czy możecie sobie wyobrazić co się będzie działo?

Oj, działo się, działo...

Dzięki reżyserskiej renomie Doroty dość łatwo udało się zebrać 16 osób chętnych do zagrania w przedstawieniu. A dzięki jej niespożytej energii i determinacji udało się także doprowadzić przedsięwzięcie do końca, czyli do premiery 10 stycznia 2010 roku.

Było sporo pracy, uczenia się tekstu, prób...

Młodzi aktorzy zagrali swoje role z wyczuciem i poświęceniem. Kamil Beroual, Iza Chmielewska, Monika Crandall, Patrycja Glebowska, Monti Imianowski, Laura Migasiuk, Milena Munoz, Dawid Podloch, Mirek Podloch, Sonia Podloch, Sylwia Podpora, Marcin Skarżyński, Jarek Trocki zadedykowali swoje aktorskie i muzyczne umiejętności i czas, szczególnie przecież cenny w tym wieku, żeby przygotować spektakl rozgrzewający serca, grając swoje role dojrzałe, śmiało i pięknie. Żywą muzykę zapewnił Władimir Niemirowski, światła Andrzej Migasiuk, dekoracje Stan Scofield.

Jedyny profesjonalny aktor w zespole - Waldemar Izdebski - był niewątpliwym filarem i dźwignią sukcesu tego przedstawienia. Bardzo jesteśmy wdzięczni Waldkowi, że nie narzekał za bardzo na naszą amatorszczyznę. W czasie prób jego sytuacyjne żarty i coraz to śmieszniejsze anegdoty dodawały nam ducha i zachęcały do odważniejszego wypowiadania naszych kwestii. Podziwialiśmy jego brawurowe poprowadzenie roli Maćka Rostowskiego, sfrustrowanego postkomunistycznymi realiami robotnika huty, alkoholika, wiecznie awanturującego się męża i ojca. To Waldka rola - w której tak prawdziwie pokazał przemianę duchową z człowieka całkowicie, wydawałoby się, straconego, który się już poddał przeciwnościom losu i wiedzie swoje jałowe, przegrane życie na granicy delirium, w dojrzałego, odpowiedzialnego „ojca dzieciom” i kochającego męża – tak bardzo poruszyła widownię.

Danka Rostowska, żona Maćka i siostra Luizy - w tej roli

Anna Janiak - budziła współczucie i sympatię widzów. Jako uosobienie z jednej strony udęconej żony i matki trojki dorastających, wciąż kłócących się dzieci (Partycja Glebowska, Marcin Skarżynski, Milena Munoz), poniewieranej przez męża alkoholika, a z drugiej strony niezłomnej i wybaczącej „Matki Polki”, na której barkach spoczywa troska o dobro rodziny, przyszłość dzieci i niepokój o zdrowie męża.

Każda z postaci miała swoje „momenty”. Laura Migasiuk wystąpiła w podwójnej roli, nastolatki doświadczającej dramatycznych skutków swojego niedojrzałego podejścia do życia, nieustającej zabawy, zagubienia się w oparach alkoholu i narkotycznych „odlotach”, która nagle musi podjąć bardzo ważną życiową decyzję. I jako Matka Boska, pokazana w jasełkowej konwencji podczas wędrówki do Betlejem, pod opieką Józefa (Jarek Trocki), w konfrontacji z nieżyczliwymi karczmarzami (Mirek Podloch) i wdzięcznymi pastuszkami.

Kamil Beroual rozśmieszał do łez rolę dozorca w postkomunistycznym blokowisku. Jako Szatan dyrygował korowodem postaci podążających za nim w otumanionym transie. Diabły, anioły i bezmyślny tłum, roztańczona gawiedź, taniec chochoły w czasach, gdy Wigilię spędza się już nie w domu, z rodziną przy choince, nie na Pasterce, ale na wojażowaniu po egzotycznych krajach, na młodzieżowych przyjęciach suto zakrapianych alkoholem... A czegoś żal...

Dona i Luizę, amerykańskie małżeństwo w trakcie egzotycznej dla nich wyprawy na święta do Polski, zagrali Amerykanie, Linda Scofield i Marion Raczek. Oboje są uczniami w sobotnio-niedzielnej szkole języka polskiego w Silver Spring. Okazali się świetnymi

aktorami. Odegrane przez nich amerykańskie zagubienie w realiach współczesnej Polski wywoływało salwy śmiechu na widowni.

Dla wszystkich uczestników spektaklu było ogromną frajdą branie udziału w budowaniu na scenie tej historii, w której po wielu perypetiach i niespodziewanych zwrotach akcji w końcu zwycięża dobro. Wszystkim nam marzą się takie historie. Niech złe dni przemina, niech przyjdą te właściwe, te dobre, te piękne, pełne bożej miłości i opieki, pełne ludzkiej wyrozumiałości, życzliwości, przebaczenia i wiary.

Sztuka została ciepło przyjęta i doceniona stojącą owocną publiczności. Po oklaskach „wybuchło” spontaniczne śpiewanie kolęd, przy pełnym udziale publiczności, z ogromną energią, w radosnym nastroju... Gospodarz Parafii *Matki Boskiej Królowej Polski i Maksymiliana Kolbego* w Silver Spring ksiądz Jan Fiedurek śpiewał razem z nami. Wszyscy czuli jakąś nową nadzieję, spokojniej myśleli o przyszłości, głębiej wierzyli, że Pan Bóg ma nas w swojej opiece i nic złego nie może się zdarzyć. Czyż wszyscy nie marzymy, nie zasługujemy na taką nadzieję?

Przynależymy tutaj wspólnie i jesteśmy otwarci na siebie nawzajem, wierzący i niewierzący. Kościół, religia i sztuka wciąż są czynnikami konsolidującymi w naszej skomplikowanej współczesności. A teatr Doroty Ponikiewskiej bardzo nam w tej konsolidacji pomaga.

Anna Janiak

P.S. Teatr Doroty rozpoczął właśnie próby komedii Aleksandra Fredry *Pan Jowialski*. Na premierę zapraszamy 23 maja 2010.

Z Biblioteki: Wręczenie nagrody im. Tadeusza Walendowskiego

Drugiego lutego 2010 w Ambasadzie Polskiej odbyła się uroczystość wręczenia Nagrody Imienia Tadeusza Walendowskiego przyznawanej przez Bibliotekę Polską w Waszyngtonie za wkład w upowszechnianie rzetelnego wizerunku Polski poza jej granicami oraz kształtowanie partnerskich kontaktów między Polakami a innymi narodami w duchu tolerancji i wzajemnego poszanowania odrębności. Tegorocznym laureatem został Alex Storożyński, dziennikarz, pisarz, działacz polonijny, a także prezes Fundacji Kościuszkowskiej.

Gospodarzami wieczoru byli przedstawiciele Ambasady, dr Grażyna Żebrowska i profesor Marek Konarzewski, którzy wygłosili słowo wstępne. Sylwetkę patrona

nagrody przypomniał Jarosław Anders, którego znajomość z Tadeuszem sięgała czasów prowadzonego przez Walendowskich opozycyjnego salonu literackiego w Warszawie. Łączyła ich również długoletnia praca w sekcji polskiej Głosu Ameryki. Jarosław Anders przypomniał wszechstronną działalność Walendowskiego, jako dziennikarza, filmowca, opozycjonisty, działacza społecznego. Podkreślił jego wielkie zaangażowanie w sprawy Biblioteki Polskiej, której Tadeusz Walendowski był jednym z założycieli i długoletnim prezesem. Wzruszające były osobiste wspomnienia o Walendowskim i jego żonie Annie Erdman, którzy stanowili nierozłączną parę i wspierali się we wszystkich działaniach.

Wręczenia nagrody dokonał obecny prezes Biblioteki, Zbigniew Okreglak.

W swoim wystąpieniu Alex Storożyński wyraził wdzięczność za przyznane wyróżnienie i podkreślił szczególne znaczenie, jakie ma ono dla niego ze względu na postawę patrona i propagowane przez niego idee. Przedstawił także historię i obecną działalność Fundacji Kościuszkowskiej, która wspiera naukowców z Polski i przedstawicieli Polonii. Mówił również o bohaterze swojej książki *The Peasant Prince Thaddeus Kosciuszko and the Era of Revolution* i jego wkładzie w wyzwolenie narodowe Polaków, Amerykanów, Żydów, a także w wyzwolenie społeczne chłopstwa w Polsce i zniesienie niewolnictwa w Stanach Zjednoczonych. Storożyński wspominał o zaangażowaniu Kościuszki w sprawy edukacji, którą uważał za nierozłączny element rozwoju

człowieka. Zachęcał także do propagowania osoby i idei bohatera swojej książki na terenie międzynarodowym, a zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych. Zdaniem laureata rozpowszechnienia wymagają też osiągnięcia współczesnej Polski, która po zerwaniu z ustrojem komunistycznym wstąpiła na drogę szybkiego rozwoju gospodarczego.

Ostatnim mówcą była profesor Katarzyna Chałasińska-Macukow, rektor Uniwersytetu Warszawskiego i przewodnicząca Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, a także gość honorowy spotkania. W swym wystąpieniu mówiła o olbrzymich zmianach, jakie dzięki przeobrażeniom ustrojowym i otwarciu granic przeżywa nauka polska.

Krzysztof Sęsiadek

Sprawozdanie Finansowe za rok 2009

Dochody		Wydatki	
Składki członkowskie	3989.0	Zakup książek	1493.0
Donacje pieniężne	5471.0	Zakup filmów	1258.0
Opłaty za wypożyczanie filmów, kary i sprzedaż książek	679.5	Prenumerata czasopism	1340.8
Ogłoszenia	330.0	Druk i powielanie	1518.9
Imprezy ^{1/}	-2809.0	Poczta i przesyłki	469.1
Odsetki bankowe	33.3	Telefon i Internet	1073.9
		Opłaty bankowe	80.7
		Opłaty rejestracyjne	155.0
		Nagroda	213.0
		Marketing	195.0
		Środki trwałe	127.2
		Sprzątanie	977.3
		Materiały biurowe	128.1
		Inne wydatki	486.5
Razem dochody	7693.7	Razem wydatki	9516.4

Zestawienie roczne, 31/12/2009

Stan konta czekowego	7372.4
Stan konta oszczędnościowego	29670.2
Gotówka	973.8
Bilans 2008	39820.8
Bilans 2009	38016.5
Ubyło	-1804.3